



KOBIECA TWARZ SYBIRU

Rola Sybiraków w kształtowaniu życia społecznego
w powojennym Wrocławiu

Kobiece twarz Sybiru

**Rola Sybiraków w kształtowaniu życia społecznego
w powojennym Wrocławiu**

Wrocławscy Sybiracy– Kobieta twarz Sybiru (2. tom serii „Rola Sybiraków w kształtowaniu życia społecznego w powojennym Wrocławiu”)

Redakcja merytoryczna: Kacper Rosner-Leszczyński, Marek Kosendiak

Redakcja językowa: Lidia Gustaw

Projekt graficzny i skład: 2M

Copyright © Stowarzyszenie Pamięci Zesłańców Sybiru



www.pamiecsybiru.wroclaw.pl

ISBN: 978-83-966893-1-3

Nakład: - egz.

Na okładce wykorzystano zdjęcie Marii Krupickiej z synem (Kazachstan, 1941 rok) ze zbiorów Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”.

Sygnatura: PL OPiP V-1-23-584

Publikacja zrealizowana przez Stowarzyszenie Pamięci Zesłańców Sybiru w ramach projektu „Pamięci Golgoty Wschodu 2023”.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Zadanie sfinansowano ze środków Gminy Wrocław

www.wroclaw.pl

Wrocław miasto spotkań

Spis treści

Słowo wstępne

- 5 -

Nota o autorach

- 7 -

Dr Joanna Hytrek – Hryciuk

„*Kochana, a jak ty przeżyłaś?*”.

Kobiety na zesłaniu w ZSRR w czasie II wojny światowej

- 9 -

Mateusz Adamczyk

„*Kobieta, która wyręczyła Polskę*”.

Historia Zofii Teligi-Mertens

- 16 -

Natalia Kozioł

Od Syberii do Wrocławia.

Życie Danuty Zawko i Stanisławy Szarycz

- 23 -

Kacper Rosner-Leszczyński

Zofia Helwing – o wrocławskiej Sybiraczce słów kilka

- 30 -



Słowo wstępne

Wydany w 2022 r. zeszyt „Wrocławscy Sybiracy. Rola Sybiraków w kształtowaniu życia społecznego w powojennym Wrocławiu” cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem, co skłoniło nas do kontynuowania projektu. Drugi zeszyt, który właśnie prezentujemy, skupia się na Sybiraczkach – matkach, córkach i siostrach, którym udało się przetrwać „Golgotę Wschodu” i rozpocząć nowe życie na Dolnym Śląsku.

Tom otwiera artykuł pióra dr Joanny Hytrek-Hryciuk, która przedstawiła los kobiet na zesłaniu. Ich wyjątkowo ciężka walka o przeżycie wiązała się z odpowiedzialnością za dzieci i starszych członków rodziny. Pomimo tak olbrzymiego trudu kobiety nie zapomniały o religii i tradycjach, które pełniły ważną rolę w ich życiu. Dr Joanna Hytrek-Hryciuk, umieszczając w tytule cytaty ze wspomnień jednej z zesłanych: „Kochana, a jak ty przeżyłaś?”, zachęca do podjęcia refleksji nad kondycją kobiet, zarówno w czasie zsyłki, jak i po powrocie do kraju. Kolejne artykuły z tego zeszytu stanowią swoistą odpowiedź na powyższe pytanie, przedstawiając indywidualne próby przetrwania w największym więzieniu świata i – pomimo piętna Sybiru – wrastania w powojenne społeczeństwo.

Biogram przygotowany przez Mateusza Adamczyka przypomina sylwetkę jednej z najważniejszych dla Dolnego Śląska kobiet, doświadczonych piętnem zesłania. Mateusz Adamczyk pochylił się nad losami Zofii Teligi-Mertens, która po powrocie z „niehumanitarnej ziemi” całe swoje życie i swój majątek poświęciła bezinteresownej pomocy Polakom ze Wschodu. Dzięki jej staraniom kilkadziesiąt polskich rodzin z Kazachstanu znalazło dom na Dolnym Śląsku. Pomoc, którą przeznaczyła dla repatriantów, oszacowano na ponad milion złotych. Za swoją ofiarność została odznaczona Orderem Orła Białego – najwyższym polskim odznaczeniem państwowym. Historia Teligi-Mertens jest świadectwem uporczywości i poświęcenia, za które przyszło jej zapłacić wysoką cenę. Artykuł nie tylko zwraca uwagę na faktografię, ale i moralizuje, stawiając Zofię Teligę-Mertens jako wzór do naśladowania.

Natalia Kozioł dokonała kwerendy w bogatych zbiorach Archiwum Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” i opisała mało znane sylwetki Danuty Zawko oraz Stanisławy Szarycz. Pierwsza bohaterka została deportowana

na teren Kazachstanu. Po wojnie przebywała we wrocławskim sierocińcu, który opuściła dopiero w 1951 r. Stanisława Szarycz została deportowana do obwodu archangielskiego. Zarówno Danuta Zawko, jak i Stanisława Szarycz pod koniec wojny trafiły na wschodnią Ukrainę. Jak słusznie podkreśla autorka opracowania, „te dwie historie należą do opowieści o losach, życiu i emocjach tzw. zwykłych wrocławianek”. Natalii Koziol udało się uchwycić sylwetki zwyczajnych kobiet, których losy nie były do tej pory szerzej znane wrocławianom.

Zbiór zamyka artykuł Kacpra Rosnera-Leszczyńskiego, który przedstawił życiorys Zofii Helwing (pseudonim Zofia Tarkocińska) – niezapomnianej Sybiraczki, mieszkanki Wrocławia od 1946 r. Pani Zofia w 1988 r. na zaproszenie redaktor Urszuli Lubeckiej odwiedziła Polskie Radio Wrocław, by otwarcie opowiedzieć o swoich zesłańczych losach. Współorganizowała reaktywowany w latach 1988/1989 Związek Sybiraków, była pierwszą Prezeską Dolnośląskiego Oddziału Związku Sybiraków i jego wieloletnią rzeczniczką prasową. Współtworzyła z wrocławskimi redemptorystami i innymi organizacjami kombatanckimi Sanktuarium Golgoty Wschodu. Była współzałożycielką Stowarzyszenia Pamięci Zesłańców Sybiru i jego Honorowym Członkiem. Zainicjowała szereg działań związanych z edukacją historyczną młodzieży. Napisała wiele książek i scenariuszy filmowych, poświęconych zesłańcom Sybiru i Kresowiakom. Została zapamiętana jako osoba niezwykle serdeczna, pomocna i zaangażowana w powojenne upamiętnienie Sybiraków.

Tom, który oddajemy w ręce czytelników, jest wyjątkowy – ukazuje złożone i nierzadko marginalizowane losy kobiet skazanych na zesłanie. W przystępnej formie prezentuje sylwetki wrocławianek, Dolnoślązaczek, Polek, które odważyły się opowiedzieć o okrucieństwie tamtych lat.

Kacper Rosner-Leszczyński

Nota o autorach

dr Joanna Hytrek-Hryciuk – studiowała historię oraz slawistykę na Uniwersytecie Wrocławskim oraz Ludwig Maximilian Universitaet w Monachium. Laureatka nagrody Fundacji im. Tomasza Strzembosza za książkę pt. „Rosjanie nadchodzą! Ludność niemiecka i żołnierze Armii Radzieckiej (Czerwonej) na Dolnym Śląsku w latach 1945 – 1948” oraz zdobywczyni tytułu 30 Kreatywnych Miasta Wrocławia w 2020 r. za książkę pt. „Między prywatnym a publicznym. Życie codzienne we Wrocławiu w latach 1938 – 1944”. Interesuje się herstorią, mikrohistorią i historią społeczną XX w. Popularyzuje historię w ramach instagramowego projektu „History in Progress”. Na co dzień związana z Muzeum Pana Tadeusza – częścią Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Mateusz Adamczyk – student Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Uczestnik projektu badawczego MEiN „Szkola Orłów” (2019-2022), stypendysta Ministra Edukacji Narodowej (2019) i Prezydenta m. Wrocławia (2019/2020). Uczestnik kilku ogólnopolskich konferencji naukowych. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się przede wszystkim wokół zagadnień, takich jak – stosunki polsko-niemieckie (1933-1939), upamiętnienie poległych w I wojnie światowej, a także przed- i powojenna historia Śląska, ze szczególnym uwzględnieniem powiatów: namysłowskiego, oleśnickiego, brzeskiego i nyskiego oraz miasta Wrocławia.

Natalia Koziol – studentka Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Licencjat pod kierunkiem doktor habilitowanej Małgorzaty Ruchniewicz prof. UW r napisała o Żołnierzach Armii Krajowej w radzieckich obozach pracy w latach 1944-1956. Jej zainteresowania badawcze dotyczą Polski i Związku Radzieckiego w XX wieku, organizacji i systemu Gułagu oraz losu Polaków w ZSRR.

Kacper Rosner-Leszczyński – członek Stowarzyszenia Pamięci Zesłańców Sybiru. Student Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, wcześniej studiował również na Università di Catania we Włoszech. Obecnie zaangażowany w projekt Instytutu Śląskiego

„Kresowianie na Śląsku po 1945 r.”. W 2023 r. otrzymał Stypendium Ministra Edukacji i Nauki dla studentów za znaczące osiągnięcia na rok akademicki 2022/2023. Laureat I Edycji Grantu „Młody Badacz” Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor szeregu publikacji naukowych, recenzji oraz prac popularnonaukowych. Brał czynny udział w kilkudziesięciu krajowych i zagranicznych konferencjach naukowych, m.in. w Stanach Zjednoczonych.

„Kochana, a jak ty przeżyłaś?”

Kobiety na zesłaniu w ZSRR w czasie II wojny światowej

II wojna światowa to nie tylko moment zderzenia dwóch totalitaryzmów. To również konflikt nowoczesny, w większym stopniu niż zdarzenia wcześniejsze angażujący ludność cywilną. Kobiety, mężczyźni i dzieci nie byli jedynie ofiarami śmiertelnymi w tym starciu, ale również narzędziami w prowadzonej polityce pracy przymusowej, deportacji oraz przesiedleń. Ze względu na fakt, że w wyniku wojny zmieniła się struktura społeczna i obraz rodziny, w gronie przedmiotów tej polityki znalazła się znaczna grupa kobiet. Zostały one również zmuszone do przyjęcia nowych ról społecznych.

W wyniku radziecko-niemieckich umów, we wrześniu 1939 roku pod okupacją niemiecką znalazła się niemal połowa polskiego terytorium. 25% dawnej Polski wcielono w granice Rzeszy Niemieckiej. Po ataku ze strony ZSRR wschodnie województwa II Rzeczypospolitej znalazły się pod okupacją sowiecką, która latem 1941 roku zmieniła się w okupację niemiecką. Przez pierwsze dwa lata codziennością mieszkańców tych ziem stała się sowietyzacja wszystkich obszarów życia. Nowy porządek nie omijał również kobiet, które, niezależnie od ich ról rodzinnych czy zawodowych, postrzegane były jako „element wrogi” ze względu na swoje polskie oraz klasowe pochodzenie.

Kobiety znalazły się w grupie aresztowanych czy zatrzymanych już w pierwszych dniach sowieckiej okupacji. W konsekwencji, jako więźniarki polityczne, trafiały do łagrów i miejsc osiedlenia w głębi ZSRR, na północy kraju lub w odległych republikach radzieckich na dalekim wschodzie. Synonimem zimnego piekła, do którego trafiały, jest Kołyma (obwód Magadański) czy węglowe kopalnie Workuty, położone tuż pod kołem podbiegunowym. W powszechnej świadomości miejsca te nazywane są „Sybirem” – metafizycznym określeniem geograficznego położenia piekła. Kobiety obowiązywały tam normy pracy ponad ich siły. Pracowały w takich samych warunkach jak mężczyźni: przy wycince drzew, w kopalniach czy kołchozach. Nie wiadomo, ile Polek przebywało

w więzieniach sowieckich w latach 1939–1941 i ile z nich trafiło do łagrów. Warto jednak zaznaczyć, że w obozach NKWD w latach 1940–1941 było ponad 100 tys. kobiet (różnych narodowości), a ich liczba systematycznie rosła. Szacuje się, że w 1943 roku stanowiły one 19% wszystkich więźniów Gułagu. „Na Workucie [...] mieszkaliśmy w barakach. Było to za kręgiem polarnym, więc była zorza. Wyglądała pięknie, tylko jej podziwianie było dość ciężkie przy silnych mrozach. Bo przecież temperatury spadały tam poniżej 40 stopni. Nie rosły drzewa, była wieczna zmarzlina. W pierwszym okresie nie mogliśmy się przyzwyczaić do białych nocy. Zima kończyła się gdzieś w maju, szybko topniał śnieg, dzień robił się dłuższy, słońko prawie nie zachodziło. W początkach września zaczynał padać śnieg i zaczynała się zima” – opisywała Maria Żurek. Długa i mroźna zima oraz ekstremalnie gorące lata były z kolei rzeczywistością Azji Środkowej, do której trafiali Polacy m.in. od 1940 roku.

W głąb Związku Radzieckiego, w czterech dużych akcjach deportacyjnych, trafiło do 330 tysięcy obywateli polskich. Akcje miały miejsce 9/10 lutego 1940 roku, 13 kwietnia 1940 roku, 28/29 czerwca 1940 roku oraz w maju i czerwcu 1941 roku. Nie wiadomo dokładnie, ile kobiet wywieziono w trakcie tych akcji, jednakże z pewnością w pierwszej akcji deportacyjnej przeważały matki z dziećmi. Także w drugiej władza radziecka skupiła się na wywózce rodzin jeńców polskich, w których większość stanowiły kobiety. W 1941 roku deportowano ponad 38 tysięcy kobiet i blisko 58 tysięcy dzieci. Według statystyk, tylko na teren północnego Kazachstanu oraz trzech sąsiadujących z nim obwodów zesłano ponad 20 tysięcy Polek.

Doświadczenie zesłania to doświadczenie głęboko traumatyczne. Często prowadzi do kryzysu w obszarach fundamentalnych: zaufania, lojalności, solidarności czy poczucia bezpieczeństwa. Zupełnie wywraca pozycję społeczną, kapitał ekonomiczny, kulturowy oraz symboliczny. Zawęża budowanie więzi do osób najbliższych lub budowy nowej wspólnoty, w tym wypadku wspólnoty kobiet. Nie jest to jednak doświadczenie uniwersalne. Sama wywózka miała miejsce w różnym czasie i o różnych porach roku, co miało ogromne znaczenie ze względu na warunki podróży, która mogła trwać tygodniami. Niektórzy zesłańcy zabierali ze sobą ograniczoną i przemyślaną liczbę rzeczy, inni nie mogli zabrać niczego. Było to niezwykle istotne, ponieważ przy zmianie warunków życia zmieniała się wartość przedmiotów. „Rzeczy, o których

wcześniej się nawet nie myślało, stały się szalenie ważne i pilnowało się ich jak oka w głowie, tym bardziej, że kupić ich nie było można. A więc na pierwszym miejscu wiadro i siekiera, potem dzieża chlebowa, garnki, dobry nóż, sznur, nici, igły i nożyczki” – wspominała Jadwiga Mieleżyńska. Jednocześnie jednak kobiety niechętnie pozbywały się rzeczy, które miały dla nich sentymentalne znaczenie, takie jak małżeńskie obrączki czy suknia ślubna, którą w końcu trzeba było przerobić na bardziej praktyczną część garderoby lub wymienić za jedzenie. Tej umiejętności – handlu czy wymiany – wiele z nich również musiało się nauczyć. Oprócz przysyłanych przez krewnych paczek było to jedno z głównych źródeł dodatkowego pożywienia. W niektórych regionach, zwłaszcza na północy, kobietom nie wolno było oddalać się od osiedla, w związku z czym szybko nauczyły się symulować chorobę dzieci, żeby otrzymać zwolnienie lekarskie i udać się do sąsiedniej wsi na handel wymienny. Zofia Chrzęstowska opisywała we wspomnieniach, że za kobiecą, ładną chustę można było otrzymać wiadro ziemniaków i 75 rubli, ale tam, gdzie zesłańców było dużo i trudniej było o atrakcyjną wymianę, męski płaszcz można było wymienić za szklankę mleka przynoszoną raz dziennie przez dwa tygodnie. Na znaczeniu zyskiwały też inne praktyczne umiejętności, takie jak szycie, robienie na drutach czy znajomość jadalnych roślin. Trzynastoletnia praktyka prowadzenia pasieki znacznie poprawiła warunki życia Weroniki Kumko i jej trójki dzieci. Pochodząca z okolic Grodna żona osadnika wojskowego w rejon Irkucka trafiła w 1940 roku. Początkowo pracowała w brygadzie odpowiedzialnej za wycinkę drzew w tajdze, co było bardzo trudnym i niebezpiecznym zajęciem. Kiedy okazało się, że zna się na pszczelarstwie, powierzono jej opiekę nad ulami. Dzięki ogrzewanym pomieszczeniom, w których hibernowały owady, znacznie łatwiej było jej przetrwać zimy, kiedy temperatury spadały nawet do -55 stopni. W 1944 roku nauczycielka w polskiej szkole otrzymywała przydział specjalny, taki sam jak ten przeznaczony dla radzieckich nauczycieli: porcję kaszy, mąki, oleju, 400 g cukru miesięcznie oraz talon na mięso, którego nigdy nie udało jej się zrealizować. Zaradność Polek szybko stała się ich cechą rozpoznawczą: „Miejscowe baby inaczej odnosiły się do nas niż do naszych przesiedlonych chłopek. Z tamtymi obcowały na zasadzie równości, a do nas przychodziły po radę – z chorymi dziećmi, kłopotami. Zdarzało się, że przynosiły nam dzieci do chrztu”.

Pomimo towarzyszącego nieustannie stresu i niedożywienia, kobiety,

często obciążone małymi dziećmi oraz koniecznością opieki nad starszymi członkami rodziny, starały się zachować namiastkę życia rodzinnego. Dla wielu oznaczało to nić łączącą z wolnością i z wyłączeniem normalnym życiem. Staraly się również zwracać uwagę na zachowanie tradycji czy przywiązanie do religii. Zwłaszcza ten ostatni element budził najczęściej emocji: z jednej strony wiara pozwalała zachować tożsamość, z drugiej – obnażała beznadziejność położenia. Mała córka Jadwigi Łęczyckiej powiedziała któregoś dnia: „Bozia jest niegrzeczna. Nie chce nam dać chleba, choć mówię paciorek bardzo wolniutko i wyraźnie. Nie będę już mówić paciorka. Pogniewam się na Bożę [...]”. Kobieta również zauważyła, że przestała się modlić, ponieważ Bóg wydawał jej się „daleki i niedołączny”.

Dzieci były często bezradnymi świadkami problemów, z jakimi borykali się dorośli. Jedno z nich opisywało zmagania kobiet w celu zorganizowania drewna na opał chaty, w której mieszkali: „Mamusia i inne Polki robiły więc eskapady stepowe, aby przynajmniej chociaż trochę zbierać tych badyli do palenia, aby przynieść wiązkę burzanów. Była to mordercza droga, mordercza praca. Brnęły po pas w zaspach śniegu, aby dotrzeć do celu. Niekiedy nie dawały już rady pokonywać zasp, kładły się więc na brzuch i ciągnąc ze sobą koc i pałatki, zrywały wystające czubki burzanów. Następnie wiązały te wystające szmaty w wiązki i wracały do domu. Zbieranie tego opału na stepach zajmowało nieraz cały dzień. Wracały więc głodne, przemarznięte, wyczerpane, płakały i modliły się, żeby Pan Bóg skrócił te męki i cierpienia, aby pomógł, bo już brakowało sił”. Także Zofia Orłowska wspominała ogromne znużenie fizyczne, jakie powodowała praca ponad siły: „Jakże chętnie nie podniosłabym głowy ze snu, jakże ciężko było mi wstać z piasku, jakże mnie ziemia ciągnęła do siebie. Ale dopóki słyszałam szept: Mamo..., dopóty panowałam nad zmęczeniem i straszliwą apatią”. Niedożywienie oraz trudne warunki klimatyczne prowadziły też kobiety do skrajności: myśli o dzieciobójstwie lub samobójstwie. Sama śmierć jednak budziła również refleksję. „Pamiętam jedną noc, kiedy czułam, że umieram. I bardzo przeżywałam, że tam na północy nie rosną drzewa, nie ma ptaków, nie przyjdzie na mogiłę moja mama” – wspominała Maria Żurek.

„Marzenia większości zesłańców obracały się wokół dwóch spraw: jedzenia i powrotu do ojczyzny” – czytamy we wspomnieniach. W pierwszych miesiącach zesłańców często ratowały zapasy przywiezione

z domu, później zaczął rządzić głód, który osiągnął apogeum w 1944 roku ze względu na wyczerpanie wojną oraz klęskę nieurodzaju. Najważniejszym miejscem dla Sybiraków pozostawał kiosk lub bazar, gdzie mogli kupić artykuły żywnościowe. Przez całą wojnę obowiązywały w nich ceny państwowe, i tak np. 1 kg chleba kosztował od 1 do 3 rubli, cukru 5,5 rubla, masła 27 rubli a mięsa 12 rubli. Towary w sklepach nie zawsze były jednak dostępne, same kioski nierzadko znajdowały się w odległych osadach lub trzeba było ustawiać się w kilkugodzinnej kolejce przed ich otwarciem. Na „czarnym” rynku ceny w 1942 roku wzrosły siedmiokrotnie, a rok później trzynastokrotnie. Najbardziej pożądanym dobrem był chleb, którego możliwości zdobycia były bardzo różne w zależności od miejsca zesłania i zmienności sytuacji politycznej w czasie wojny. W większości osiedli działała stołówka, w której można było zjeść zupę z ryb czy kapuśniak lub kaszę owsianą z dodatkiem oleju. W kazachstańskich kołchozach organizowano również kuchnie polowe. Jednak jedzenia było zbyt mało, a jego kaloryczność i jakość była niewystarczająca dla ciężko pracujących. Jedna z kobiet opisywała: „Na śniadanie piliśmy do jesieni 1940 roku odtłuszczone mleko i jedliśmy po kawałeczku chleba. Na obiad gotowałam pół litra zupy dla każdego i ziemniaki lub kaszę. Wieczorem tylko zupę, ale w połowie lata uznaliśmy, że to nie wystarcza. Robiłam więc drugą potrawę. Dziennie spożywaliśmy razem [sześć osób dorosłych i dwoje dzieci] 1 kg mąki, 1 kg kaszy lub pszenicy i 2 kg ziemniaków. Do każdej potrawy dodawałam łyżkę omasty. Było to za mało dla zdrowia”. Niekiedy problemem był też dostęp do wody. W tych warunkach posuwano się do zachowań skrajnych: kradzieży, żebrania lub wygrzebywania jedzenia ze śmietników. Związek Patriotów Polskich, komunistyczna organizacja złożona z polskich komunistów działająca w ZSRR, informowała w 1945 roku: „Dzieci z niektórych rodzin zbierają łupy kartoflane na śmietnikach dla wyżywienia. Są to przeważnie rodziny pozbawione męskiej siły roboczej, wskutek mobilizacji do armii, względnie jeszcze z Polski były wywiezione bez ojca, głowy rodziny”.

Fatalne położenie zesłańców poprawiło ponowne nawiązanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a ZSRR w 1941 roku. Część zesłańców mogła przenieść się w inne rejony ZSRR, gdzie nie było już konieczności pracy w lesie czy kopalni. Polityczne ustalenia zezwalały również na utworzenie Polskich Sił Zbrojnych. Blisko 40 tys. cywili, w tym znacznej grupie kobiet i dzieci, udało się opuścić „przeklętą ziemię”

w ramach ewakuacji armii pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Jednakże w grudniu 1942 roku Polska Ambasada szacowała, że w ZSRR zostało ponad 260 tys. Polaków, w tym ponad 96 tys. kobiet. Niewielka grupa syberyjskich dziewcząt przeszła również szlak bojowy w szeregach Armii Polskiej gen. Zygmunta Berlinga. Wśród nich była Jadwiga Kasprowicz, która napisała w swoim życiorysie, już po przyjeździe do kraju: „Jako 16-letnia dziewczynka z całą rodziną zostaję wywieziona na Sybir, gdzie pracuję przy wyrębie lasu i w tartaku. Po roku zostaję przesiedlona do Saratowa, gdzie pracuję w kołchozie, a potem ostatecznie przewieziona do Kazachstanu k. Ałma-Aty. Tu pracuję w ogrodnictwie i otrzymuję powołanie do wojska razem z siostrą Władysławą i bratem Edmundem”. Pozostałe dziewczęta mogły przyjechać do Polski, już w nowych granicach, na mocy umowy z 6 lipca 1945 roku.

Zakończenie wojny nie oznaczało jednak, że kobiety przestały być kierowane w głąb ZSRR. Znaczną grupę, głównie zaangażowanych w działalność podziemia niepodległościowego na Kresach Wschodnich RP, skazano na wieloletnie wyroki pobytu w łagrze, a później na przymusowe osiedlenie się w Związku Radzieckim. Do Polski więźniarki mogły powrócić w ramach „drugiej repatriacji” w latach 1955 – 1959.

Danuta Kominiak, w 1944 roku wywieziona do łagru w Połowince (obwód Perm) z dziesięcioletnim wyrokiem za współpracę z AK, została zwolniona w 1948 r. Wspominała po powrocie: „Po tych wszystkich przeżyciach nie cierpię zimy, wzdrygam się nawet jak palcem dotknę śniegu. To zostawiło w umyśle każdego z nas, sybiraków, tak wielkie wyżłobienia... Tego się nie zapomina [...] nie ma na to siły”. W komunistycznej Polsce kobiety nie tylko nie mogły zapomnieć, ale i nie mogły liczyć na zrozumienie i współczucie. Fakt zsyłki był tematem tabu. W oficjalnych życiorysach najczęściej pisano po prostu o „pobycie w ZSRR”, nie zagłębiając się w dramatyczne szczegóły. Problemy występowały również w rozdzielonych okupacją rodzinach. Teresa Drzał, deportowana do obwodu swierdłowskiego na Nizinie Zachodnio-syberyjskiej, a następnie przesiedlona do kołchozu w Uzbekistanie, wróciła do Polski razem z matką, po pięciu latach zesłania. Szybko jednak okazało się, że nikt nie chce słuchać o jej przeżyciach, ponieważ dla wielu osób osiłą wydarzeń była okupacja niemiecka. „Potem przyszedł ojciec, były szloch i płacze. Zaczął od razu mówić: «Słuchaj, jakie ja piekło tam przeżyłem, jakie piekło...» Rzeczywiście był w ciężkim obozie, gdzie kładli szyny kolejowe, a on był

szczupły i słaby, zupełnie nieprzystosowany do pracy fizycznej. [...] W kółko powstanie i powstanie, rozstrzeliwania, gestapo. Mówili nam: «Wam to było dobrze, nawet bomby nie widzieliście, jedna bomba w pobliżu Was nie spadła...» [...] Myśmy czuli się tacy maluczcy, upokorzeni, bo nie przeżyliśmy tutaj wojny”.

Zmiana nastąpiła w latach 90. XX w., kiedy to kobiety miały szansę na opracowanie i publikowanie swoich wspomnień. Sybiraczki odzyskują swój głos do dzisiaj. W licznych projektach młode pokolenie badaczy szuka odpowiedzi na kwestie przemilczane. Po latach realizuje się życzenie Teresy Drzał, która zapamiętała, że ojciec nigdy nie zapytał jej matki: „Kochana, a jak ty przeżyłaś?”.

Bibliografia

Źródła archiwalne:

Jadwiga Kasprowicz, zd. Adamiak, akta osobowe, [w:] Fundacja Generał Elżbiety Zawadzkiej sygn. 1220/WSK. Pomorska Biblioteka Cyfrowa: <https://kpbc.umk.pl/dlibra/collectiondescription/130> (pisownia oryginalna)

Wspomnienia:

Łęczycka J., *Zsyłka lata 1940-1946 w Kazachstanie*, Warszawa 1989.

Mieleżyńska J., *Syberyjskie notatki*, Kraków 1990.

Orłowska Z., *Tajgo, pamiętna tajgo*, Warszawa 1991.

Przetrwalam. Doświadczenia kobiet więzionych w czasach nazizmu i stalinizmu, red. M. Buko, K. Madoń – Mitzner, M. Szymańska, Warszawa 2017 (relacje Teresy Drzał, Danuty Kominiak, Marii Żurek).

Opracowania:

Ciesielski S., Hryciuk G., *Warunki egzystencji [w:] Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940-1946*, studia. Acta Universitatis Wratislaviensis, Wrocław 1997 (cytowane fragmenty z: Archiwum Akt Nowych, Związek Patriotów Polskich, t. 133, k. 241;

Chrzęstowska Z., *Wspomnienia*, Archiwum Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego [dalej: AN PTL], sygn. 102/s, s. 7;

Dubanowicz M., *Na mongolskich bezdrożach. Wspomnienia z zesłania 1940-1942*, Londyn 1974, s. 75; Gaik R., Ufaj, że wrócę, AN PTL, sygn. 30/s., t.II. s. 315; Pokrop F., *Wspomnienia*, AN PTL, sygn. 146/s, s. 12; Urbańska Z., *Wspomnienia*, AN PTL, sygn. 86/s, s. 22.)

„Kobieta, która wyręczyła Polskę”. Historia Zofii Teligi-Mertens

Doktor Zofia Władysława Teliga-Mertens była iście nietuzinkową postacią. W 1998 roku otrzymała od państwa rekompensatę za utracony pokaźny majątek na Wołyniu w postaci 3 budynków mieszkalnych w Szczytnicy w powiecie bolesławieckim (o równowartości 600 tys. zł, mimo iż majątek na Wołyniu wyceniono na 1,3 mln zł), zamieszkałych uprzednio przez stacjonujących w Polsce żołnierzy radzieckich i ich rodziny. W budynkach łącznie znajdowało się 40 mieszkań. Osiedle to Teliga-Mertens nazwała „Kresówką” i przez następną dekadę sprowadzała do niego polskie rodziny z Kazachstanu, łącznie ok. 200 osób.

Dzieciństwo

Zofia Teliga urodziła się 11 X 1926 roku w Krzemieńcu w województwie wołyńskim (obecnie obwód tarnopolski, Ukraina). Była córką Stefana (1896-1942), oficera Wojska Polskiego, i Zofii z domu Bester (1906-2001). Ojcem chrzestnym Zofii był sam Wincenty Witos – przyjaciel rodziny. Ojciec naszej bohaterki zasłużył się podczas wojny polsko bolszewickiej, za co został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* oraz otrzymał, w ramach tzw. osadnictwa wojskowego, majątek w Woli Rycerskiej w powiecie krzemienieckim na Wołyniu. Powstał on w wyniku parcelacji obszaru po dawnym folwarku należącym do carskiego generała Nikołaja Bobrikowa. Telidze przypadło łącznie 45 hektarów ziemi, duża posiadłość (240 m²) i 7 budynków gospodarczych. Ojciec Zofii pałał entuzjazmem do pomysłu osiedlenia się na Kresach Wschodnich. Ona sama po latach nazywała Wolę Rycerską „odludziem”, „dziczą” czy „pustkowiec”, a decyzję Stefana Teligi o zamieszkanu na Wołyniu – „niewłaściwym urozmaiceniem życia”. Wspominała także „pionierskie lata” (1925-1930), kiedy to jej rodzice nie bez kłopotów przystosowywali się do wołyńskich realiów. Będąc dzieckiem, bacznie obserwowała środowisko, w którym się wychowywała. Ze względu na trudną sytuację społeczno-ekonomiczną chłopów już

wówczas zapragnęła zostać agronomem, by móc realnie im pomóc. Przez dwa pierwsze lata nie chodziła do szkoły. Pobierała nauki w domu – od swojej matki. Posłano ją dopiero do trzeciej klasy (czteroklasowej szkoły w pobliskiej wsi Rybcza). W szkole była prymuską. W 1936 roku przeniosła się z Woli Rycerskiej do Katerburga, gdzie kontynuowała naukę i mieszkała na stacji. W 1938 roku rozpoczęła edukację w gimnazjum w Krzemieńcu (pomieszkiwała tam razem z matką, która równolegle podjęła pracę w mieście). We wrześniu 1939 roku w obawie przed nalotami niemieckimi opuściła Krzemieniec i udała się do Woli Rycerskiej. Osadę opuściła 17 września, nigdy już do niej nie powróciła. Jej ojciec brał udział w wojnie obronnej. W październiku 1939 roku Stefan Teliga został osadzony przez NKWD w więzieniu w Krzemieńcu.

Zsyłka

10 II 1940 roku Zofia wraz z matką i ojcem (do ich transportu dołączono grupę więźniów – w tym Stefana Teligę) wywieziona została w głąb ZSRR. Na początku marca rodzina Teligów dojechała pociągiem do Kotłasu. 4 marca umieszczono ich w osadzie Zapań Jarenga (w obwodzie archangielskim). Posiołek ten nie był ogrodzony, ale wychodzenie poza jego obręb było zakazane. Była to osada drwalska. Zimą mężczyźni pracowali przy wyrębie lasu, latem zaś stawiali baraki. Kobiety natomiast piłowały drewno na mniejsze kawałki. Umieszczono ich w ciasnej przegrodzie baraku. Roiło się tam od szczurów i insektów. W osadzie nie było szkoły, dzieci wykonywały lżejsze zajęcia. Trzynastoletnia wówczas Zofia była dzieckiem dość wyrosniętym (miała ok. 165 cm wzrostu, była bardzo otyła), toteż została skierowana do ciężkiej pracy w stołówce. Musiała m.in. rozbijać wielkie pniaki czy nosić wiadrami wodę z pobliskiej rzeki (w osadzie nie było studni). Wspominała o okropnym jedzeniu i zasadzie: „Kto nie pracuje, ten nie je” korelującej z bardzo wysokimi normami produkcyjnymi panującymi w kołchozie.

Dalsza tułaczka

Na mocy amnestii będącej wynikiem układu Sikorski-Majski, 9 IX 1941 roku Teligowie opuścili tajgę i udali się na południe. Na początku listopada dotarli do Fergańskiej Doliny w Uzbekistanie. Kraj ten jednak

pękał w szwach, głównie za sprawą uchodźców wojennych z ZSRR i byłych zesłańców. Transport, którym się poruszali, był wielokrotnie przeładowywany. W międzyczasie Teligowie wraz z mieszaniną uchodźców i tułaczy koczowali m.in. w pobliżu meczetów Samarkandy i pałaców Buchary. Sukcesywnie przemieszczali się dalej. Jak wspominała Zofia Teliga-Mertens: „Nie znaliśmy dnia ani godziny odjazdu, każde odejście w ustronne miejsce za potrzebą fizjologiczną mogło zakończyć się rozstaniem z rodziną, bo nie zawsze udało się dogonić transport na następnym postoju”. W taki też sposób na jednej z uzbeckich stacji, wraz z grupką mężczyzn, odłączył się od nich Stefan Teliga. Dla gromady, w której poruszała się Zofia Teliga z matką, nie znaleziono miejsca w Uzbekistanie i wysłano ich ostatecznie do Kazachstanu. Obie Zofie dotarły do Aczysaju, górniczej osady w paśmie Karatau, gdzie pod gołym niebem koczowały kilka dni. Ostatecznie obie zmarznięte panie zostały przewiezione na wielbłądzie na leżący za górami step, do filii kołchozu Kozmołdak (obecnie Syzgan), gdzie zamieszkały w lepiance. Dzięki pomocy znajomego Polaka udało się im dowiedzieć, gdzie znajduje się Stefan Teliga. Przebywał on wówczas w szpitalu w Kokandzie. Napisały zatem do dyrekcji szpitala. W odpowiedzi otrzymały informację, że ich ojciec i mąż zmarł 15 II 1942 roku na sepsę. Było to szczególnie ciężkie przeżycie dla matki Zofii. Kobieta bardzo ciężko zachorowała. Kiedy cała ludność osady wyruszyła na step, kobiety zostały w kołchozie. Choroba matki nie pozwalała im na przemieszczanie się. Matka Zofii bliska była odejścia z tego świata. Zofia Teliga-Mertens wspominała, że zawarła wówczas z Panem Bogiem umowę, że „jeżeli pozwoli mi dowieźć Mamę do kraju, to mnie może dołożyć, ile zechce, bo ja jestem silna i wszystko wytrzymam. I rzeczywiście, nie tylko dowiozłam, ale Mama – pomimo licznych chorób – dożyła do 96 roku. A mnie chyba Bóg karze za zarozumialstwo, bo stracił miarę w dokładaniu mi”. Tak jak matka nagle zachorowała, tak nagle ozdrowiała, do pełni sił wracała jednak stopniowo. Ostatecznie jeszcze w 1942 roku obie przenieśli się pociągiem do Turkiestanu (w południowym Kazachstanie), gdzie matka Zofii została kierowniczką domu dziecka dla polskich sierot zorganizowanego przez Ambasadę RP w Kujbyszewie (stanowisko piastowała do 1943 roku, kiedy to nastąpiło zerwaniu stosunków polsko-radzieckich, a jej miejsce zastąpiła Rosjanka). W połowie 1943 roku przeniosły się do Burgem – filii sowchozu Kuszata. W międzyczasie matka

Zofii została przewodnicząca Międzyrejonowego Zarządu Związku Patriotów Polskich w Turkiestanie. W 1944 roku obie z matką ciężko zachorowały na czerwonkę, jednak udało im się pokonać chorobę, mimo prawie całkowitego braku dostępu do medykamentów. W 1945 roku na krajowym zjeździe ZPP w Ałma-Acie (obecnie Ałmaty) zaproponowano matce Zofii „uzdrowienie obwodowej organizacji” w Czimkencie, dokąd na początku 1945 roku ostatecznie wyjechała. Po zakończeniu roku szkolnego (Zofia Teliga-Mertens uczęszczała bowiem w Turkiestanie do szkoły średniej im. Wandy Wasilewskiej dla dzieci polskich) dołączyła do niej także córka. W Czimkencie kobiety wystarały się o odzyskanie polskiego obywatelstwa i umieszczenie ich na liście repatriacyjnej. Jeszcze w 1945 roku matka Zofii została wezwana do Moskwy, gdzie powierzono jej stanowisko kierownika Wydziału Poszukiwań Rodzin Zarządu Głównego ZPP. Wiosną 1946 roku obie udały się pociągiem w podróż, podczas której matka Zofii ponownie zachorowała. Po rekonwalescencji objęła wyżej wspomniany urząd. W pracy matce pomagała córka, która osobiście stemplowała pieczęcią Polsko-Radzieckiej Komisji Mieszanej do Spraw Ewakuacji zaświadczenia uprawniające do repatriacji.

Powrót do Polski

16 czerwca 1946 roku obie opuściły Moskwę i wyjechały do Warszawy. Widok zrujnowanej stolicy był jednak dla obu kobiet na tyle przygnębiający, że postanowiły jesienią przenieść się do Wrocławia. Tu matka Zofii rozpoczęła pracę w Urzędzie Wojewódzkim. Zamieszkały nieopodal ówczesnego Wydziału Rolniczego Uniwersytetu i Politechniki (późniejszej Wyższej Szkoły Rolniczej, a od 1972 roku Akademii Rolniczej), na którym Zofia zapragnęła podjąć studia. Jeszcze przed ich rozpoczęciem udzielała się społecznie. Dostała się na rok wstępny wymarzonego wydziału. Ukończyła studia, następnie rozpoczęła pracę jako agronom i wykładała na swojej uczelni, gdzie obroniła także doktorat. Pracowała ponadto w warszawskim piśmie „Gromada – Rolnik Polski”. Jako agronom walczyła z biedą i zacofaniem na polskiej wsi. W 1981 roku odeszła na emeryturę pozostając nadal czynną społeczniką. Brała udział m.in. w reaktywacji Związku Sybiraków. Jeszcze za życia męża zajęła się – na małą skalę – repatriacją Polaków z Kazachstanu. Po jego śmierci w 1994 roku – jak sama wspomina – zatraciła umiar i zgotowała sobie „straszną starość”.

„Kresówka”

W 1998 roku, w ramach odszkodowania za majątek utracony na Wołyniu, wraz z matką otrzymały trzy budynki wielorodzinne w Szczytnicy, położonej nieopodal Warty Bolesławieckiej – na poradzieckich koszarach, o równowartości 600 tysięcy złotych. Zofia postanowiła wyremontować otrzymane budynki na swój koszt i przeznaczyć je na mieszkania dla repatriantów, rodzin Polaków zsyłanych często jeszcze przed II wojną światową, głównie do Kazachstanu (w którym sama spędziła kilka lat). Poświęciła cały swój majątek (do tego stopnia, że do śmierci swojej matki, w 2001 roku, obie utrzymywały się jedynie ze skromnej renty seniorki). Łącznie jej pomoc dla repatriantów oszacowano na przeszło 1 mln zł. Szukała dodatkowo sponsorów, aby móc przekazać czterdzieści odnowionych mieszkań rodzinom sprowadzonym z dalekiego kraju (łącznie przeszło 200 osobom). Osiedle, w którym nieodpłatnie zaczęła umieszczać repatriantów, nazwała „Kresówką” (nazwa miała luźno korespondować z Wolą Rycerską). Realizacja tego przedsięwzięcia była bardzo trudna. Zofia Teliga-Mertens wszystko musiała zorganizować sama. Oprócz remontu i zaadaptowania osiedla (zorganizowała w nim m.in. bibliotekę i kafejkę internetową) zajęła się pomocą w uzyskaniu wiz i znalezieniu zatrudnienia dla swoich podopiecznych. Często zapewniała im także jedzenie czy ubrania.

U honorowaną po latach

Po czasie Zofia Teliga-Mertens została doceniona przez władze państwowe. W 2013 roku odznaczono ją Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2017 roku Prezydent RP Andrzej Duda „w uznaniu znamienitych zasług w działalności społecznej i charytatywnej na rzecz repatriantów z Kazachstanu, za ofiarną postawę w niesieniu pomocy drugiemu człowiekowi” udekorował ją Orderem Orła Białego. W 2021 roku otrzymała ponadto Medal Stulecia Odzyskania Niepodległości. Na dodatek w 2019 roku została wyróżniona tytułem Honorowej Obywatelki Dolnego Śląska.

W 2011 roku jej działalność charytatywna została ukazana w filmie dokumentalnym pt. „Szklane domy pani Zosi”. W 2018 roku została

patronką wrocławskiej akcji „100 drzew na 100-lecie Niepodległości”.

Zofia Teliga-Mertens zmarła 27 IX 2022 roku we Wrocławiu. 4 XI 2022 roku spoczęła w Alei Zasłużonych Cmentarza Osobowickiego. Jej pogrzeb miał charakter państwowy – w ostatniej drodze towarzyszyła jej wojskowa asysta honorowa. Spoczęła obok matki, której ciało zgodnie z życzeniem córki zostało tego samego dnia ekshumowane, oraz ojca. W ramach uroczystości pogrzebowych Zofii Teligi-Mertens, Stefan Teliga, który w 1942 roku zmarł w Uzbekistanie, doczekał się symbolicznego pochówku.

Życie Zofii Teligi-Mertens nie było usłane różami. Jednak zsyłka, a następnie tułaczka, utrata ojca, a także liczne problemy, na które napotykała w czasie swojej ofiarnej pracy na rzecz rodzin sprowadzonych przez siebie z Kazachstanu, nie złamały jej hartu ducha. Wręcz przeciwnie – wzmocniły ją pomimo tego, że życie nie raz ciskało jej kłody pod nogi. Z Zofią po latach często i bardzo chętnie przeprowadzano wywiady. O jej fenomenie pisano także w prasie, wspomniano w radiu, telewizji czy mediach internetowych. Szczególnie urzekający jest tytuł jednego z tekstów prasowych autorstwa Anny Olejniczak, który w 2017 roku ukazał się na łamach „Gazety Krakowskiej” – Zofia Teliga-Mertens - kobieta, która wyręczyła Polskę. Ten nagłówek idealnie koresponduje z heroiczną wręcz działalnością naszej bohaterki. Ona sama w 2010 roku wspominała – „[...] W ciągu ostatnich trzech lat postarzałam się o 10-15 lat [...]. Oczywiście zawdzięczam to swojemu uporowi, ale przede wszystkim stosunkom panującym w najjaśniejszej RP, gdzie łatwo i przyjemnie robi się tylko łajdactwa. Moja wina, bo jak zwykle nie chciałam się poddać. Ostatkiem sił zrobiłam, co chciałam zrobić, chociaż w szczegółach nie do końca zgodnie z marzeniami. Nie udało mi się też zawstydzić urzędniczego betonu ani miłościwie nam panujących, którzy o repatriacji nie chcą słyszeć.”

Bibliografia

Wspomnienia:

Teliga-Mertens Z., *Wspomnienia Zesłańca* [w:] *Wspomnienia Sybiraków*. Zbiór tekstów źródłowych, cz. II, red. J. Kobryń i J. Kobryń, Koło Związku Sybiraków w Bystrzycy Kłodzkiej, Bystrzyca Kłodzka 2010, s. 469-509.

Źródła internetowe:

Kasprowska-Jarczyk M., *Zofia Teliga-Martens*, źródło:

https://leksykonkresowian.institutsaski.pl/index.php/Zofia_Teliga-Martens [dostęp: 30.07.2023 r.].

Michalewicz I., *Podarunek Zofii. Polacy z Kazachstanu*, źródło:

<https://wyborcza.pl/duzyformat/7,127290,19164214,podarunek-zofii-polacy-z-kazachstanu.html> [dostęp: 30.07.2023 r.].

Rajfur M., *Matka wygnanych i zapomnianych*, źródło:

<https://wroclaw.gosc.pl/doc/3009561.Matka-wygnanych-i-zapomnianych> [dostęp: 30.07.2023 r.].

Olejniczak A., *Zofia Teliga-Mertens - kobieta, która wyręczyła Polskę*, źródło: <https://gazetakrakowska.pl/zofia-teligamertens-kobieta-ktora-wyreczyyla-polske/ar/c6-12063792> [dostęp: 30.07.2023 r.].

Ruchniewicz M., *Zmarła Zofia Teliga-Mertens - dama Orderu Orła Białego, działaczka społeczna, opiekunka repatriantów z Kazachstanu [WSPOMNIENIE]*, źródło:

<https://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/7,35771,28962902,zmarla-zofia-teliga-mertens-wspomnienie.html> [dostęp: 30.07.2023 r.].

Szklane domy Pani Zosi, reż. Żurawski M., 2011, źródło:

<https://www.youtube.com/watch?v=usRlhM9V27k> [dostęp: 30.07.2023 r.].

Natalia Koziol

Uniwersytet Wrocławski

Instytut Historyczny

Od Syberii do Wrocławia. Życie Danuty Zawko i Stanisławy Szarycz

Wybuch II wojny światowej dla milionów polskich rodzin oznaczał ogromny wstrząs i dramatyczne zmiany. Pokonany kraj został podzielony niemal na połowę przez okupantów. Zachodnią część zajęła III Rzesza a wschodnią Związek Radziecki. Agresorzy od samego początku stosowali represje, które w pierwszej kolejności dotknęły polskie elity. Na terenach opanowanych przez Kreml ich ofiarą padali urzędnicy, kupcy, oficerowie, lekarze, sędziowie nauczyciele czy inżynierowie, których pod różnymi zarzutami skazywano i kierowano do obozów pracy w głębi ZSRR. Do połowy 1941 roku liczba aresztowanych wyniosła ok. 110 tysięcy osób, z których kilkadziesiąt tysięcy znalazło się w obozach. Moskwa przetrzymywała również w obozach jenieckich dziesiątki tysięcy polskich oficerów i żołnierzy. Przeprowadzono masowe deportacje, które objęły dziesiątki tysięcy rodzin, głównie Polaków. Historycy oceniają, że na odległą północ lub na wschód Związku Radzieckiego zesłano ok. 320 tysięcy obywateli II Rzeczypospolitej. Surowy klimat, złe warunki życia oraz wycieńczająca praca prowadziły do licznych zgonów. Choć władze radzieckie podkreślały znaczenie pracy i planów gospodarczych, to ani łagry, ani zsyłka nie były na dłuższą metę w żadnym stopniu opłacalne ekonomicznie. Była to przede wszystkim kara mająca na celu odseparowanie osób uznanych za potencjalnie niebezpieczne od reszty społeczeństwa. Władze zakładały, że mogą one utworzyć bazę oporu i przeciwdziałać sowietyzacji ludności tych obszarów. Za największe zagrożenie uznawano osoby, które przed 1939 rokiem działały politycznie lub udzielały się społecznie, miały poglądy antykomunistyczne. Do nich zaliczono m. in. rodziny osadników wojskowych deportowane w lutym 1940 roku. Choć Polacy przeważali wśród represjonowanych, to trzeba pamiętać, że dotknęły one również Ukraińców, Żydów oraz Białorusinów. Niniejszy artykuł poświęcony jest dwóm kresowiankom z urodzenia: Danucie Zawko i Stanisławie Szarycz. Celem pracy jest przybliżenie ich życiorysów i ukazanie dróg do Wrocławia, którego mieszkankami były przez kilkadziesiąt lat po powrocie z zesłania. Obie panie włączyły się

w działalność Związku Sybiraków, gdy ten powstał w stolicy Dolnego Śląska w końcu 1988 roku. Jak obie podkreślały, to dopiero po upadku komunizmu mogły otwarcie mówić o swoich przeżyciach z dzieciństwa. Mimo że obie po przyjeździe do kraju zaczęły prowadzić względnie normalne życie, doświadczenia zesłańcze wywarły na nich ogromny wpływ. Można powiedzieć, że określiły ich drogę życiową.

Danuta Zawko urodziła się 26 grudnia 1931 roku w okolicach Rębowa. Jej ojciec był oficerem Wojska Polskiego, a matka zajmowała się domem. Pierwsze lata dzieciństwa spędziła z rodzicami i bratem we Lwowie. Wybuch wojny przekreślił jej dotychczasową bezpieczną egzystencję. Jej ojciec, obrońca Lwowa, został zabity jeszcze w 1939 roku. Mimo to radziecka policja bezpieczeństwa – NKWD bardzo często przychodziła do ich mieszkania i przeprowadzała rewizje. W nocy 13 kwietnia 1940 roku matkę z dwojgiem dzieci zabrano z domu i odstawiono do pociągu deportacyjnego. Jako rodzina oficerska podlegali bowiem zesłaniu. Podzielili los osób wcześniej zesłanych. Deportacje odbywały się nocą. Rodziny musiały opuścić swoje mieszkania, nie mając czasu na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy. Transporty wysyłano ze stacji w okupowanej Polsce wschodniej w głąb ZSRR, na Syberię i w inne regiony. Tak samo było i w przypadku rodziny bohaterki. Razem z matką i bratem została wysłana do Kazachstanu. Cała podróż trwała kilka tygodni. Warunki podróży były ekstremalne i na zawsze zapadły w pamięć Danuty. Pociągi były przepełnione, ludzie często umierali w trakcie transportu. Warto wspomnieć, że młoda dziewczynka miała w tym czasie zaledwie 9 lat i dodatkowo chorowała na odrę.

Po dotarciu do stacji wyładunku, okazało się, że czeka ich dalsza droga. Około 100 km jazdy samochodem, a następnie kilka dni jazdy zaprzęgami, aż w końcu dotarli do miejscowości Hudor. W tym miejscu zbudowane było prymitywne osiedle, w którym zostali ulokowani. Rodzina przebywała tam około 3 miesiące. Nie mieli zapasów żywności i od śmierci głodowej uratowała ich tylko pomoc „miejscowych”. Następnie osiedlili się w kołchozie, jednak z pobytu w tym miejscu Danuta nie miała wielu wspomnień. Było tam wiele osób różnego pochodzenia etnicznego, ale głównie władających językiem rosyjskim. W tym czasie jej matka dostała pracę, a ona sama wraz z innymi dziećmi spędzała czas na świeżym powietrzu, które stało się ich podwórkiem do zabaw. Praca była ciężka. Za jej złe wykonanie często groziły kary w postaci pozbawienia

przydziałów żywności. Nierzadko przez kilka dni rodzina nie dostawała żadnego jedzenia.

W 1945 roku Danuta wraz z matką wyjechały na wschodnią Ukrainę, dokąd przenoszono rodziny żołnierzy. Miało to związek z faktem, że jej brat wstąpił do I Dywizji im. T. Kościuszki. Na Ukrainie obie pracowały w cukrowni. W tym czasie otrzymały powiadomienie o śmierci brata na froncie. Po zakończeniu wojny do zesłanych Polaków przyjechał przedstawiciel Związku Patriotów Polskich z informacją, iż należy przygotować się do wyjazdu do Polski. Wszystkich opanowała radość. Niestety, w momencie gdy rozpoczynała się podróż do kraju, matka Danuty dostała krwotoku i została przetransportowana do szpitala. Niespełna czternastoletnia dziewczynka trafiła sama do Warszawy i miała zostać umieszczona w domu dziecka, jednak jej stan zdrowia na to nie pozwalał. Pierwsze dwa tygodnie spędziła w szpitalu. Gdy wyzdrowiała, wciąż nie było żadnych informacji o jej matce – mała dziewczynka została umieszczona w domu dziecka. Przewieziono ją następnie do Piławy Górnej i tam właśnie matka, której udało się dotrzeć do kraju, odnalazła ją. Uznano jednak, że z racji wieku i braku pracy matka nie zapewni jej odpowiedniej egzystencji. Dziewczyna została przeniesiona do innego sierocińca we Wrocławiu. Opuściła go w 1951 roku i wtedy dopiero obie kobiety się ponownie połączyły. Podczas pobytu w domu dziecka skończyła szkołę podstawową i średnią. Nauczyciele pomagali jej zdobyć różne dorywcze prace – podejmowała się pisania na maszynie czy pracy w archiwum, dzięki czemu mogła zarobić własne pieniądze. Czasu tego nie wspominała jednak zbyt dobrze. Podopieczni dostawali co prawda jedzenie i odzież, ale głównie to starsze dzieci opiekowały się młodszymi. Wszystkie miały za sobą duży bagaż doświadczeń i podobne tragiczne przeżycia. Nauczyciele uczyli nie tylko wiedzy „z podręczników”, ale także przekazywali wiedzę praktyczną. Uczyli je między innymi jak odpowiadać na pytania o zsyłkę na Syberię.

Gdy Danuta zdała maturę, dostała – zgodnie z ówczesną praktyką – nakaz pracy, czyli obowiązkowe skierowanie do określonego zakładu. Otrzymała stanowisko kierownika finansowego w fabryce tworzącej sztuczne nawozy, nie mając wcześniej żadnego doświadczenia w branży. Wspominała ten okres bardzo źle. Dostawała wynagrodzenie wynoszące jedną trzecią pensji przeciętnego pracownika, a w pracy nikt nie darzył jej szacunkiem, bo brakowało jej podstawowej wiedzy. Zdecydowała się

podjąć studia wyższe. Początkowo studiowała we Wrocławiu na Wydziale Elektrycznym Politechniki, do 1952 roku. Potem zaczęła jeździć do Warszawy na studia zaoczne na Akademii Wychowania Fizycznego, gdzie odbywały kursy sędziego rozgrywek sportowych. Jednakże jej życie zawodowe ostatecznie nigdy nie było związane ze sportem. Dostała nową pracę w przedsiębiorstwie hydrologicznym we Wrocławiu w dziale technicznym i tam pracowała już do emerytury. Równocześnie robiła inne kursy, aby podnieść kompetencje zawodowe. W wolnych chwilach wraz z matką pomagała innym dzieciom, które opuszczały dom dziecka. Zabierały je pod swój dach i wraz z pomocą zaprzyjaźnionego księdza szukały im domu oraz pracy. Po latach wspominała, że choć początkowo jej relacje z innymi dziećmi w trakcie pobytu w sierocińcu nie były zbyt dobre, to później przerodziły się w bliskie przyjaźnie. Danuta Zawko nigdy – ani w pracy, ani w życiu prywatnym, nie ukrywała tego, że przebywała z matką na zesłaniu w ZSRR. Jednak na każde pytanie dotyczące ojca mówiła, że był robotnikiem najemnym. Nauczono ją tego w domu dziecka, aby nie popadła w kłopoty...

Pod koniec 1988 roku we Wrocławiu doszło do reaktywacji Związku Sybiraków. Poprzedziły ją początkowo nieformalne spotkania grupy niegdyś represjonowanych przez władze radzieckie, które odbywały się kościele pw. Św. Elżbiety Węgierskiej przy ul. Grabiszyńskiej. Wśród tych kilkunastu osób była również Danuta Zawko. Różnymi drogami apelowano o zgłaszanie się Sybiraków. Efekty były znaczne. Na drugim posiedzeniu było już około 200 osób, a na następne trzeba było wynająć większą salę, aby pomieścić wszystkich zainteresowanych. Biuro Związku Sybiraków powstało u profesora Antoniego Kuczyńskiego, znanego etnografa i historyka Syberii. Ogłoszenia w prasie ściągały do Związku coraz więcej osób i organizacja mogła rozwinąć szeroką działalność upamiętniającą i pomocową. Danuta Zawko stwierdziła, że członkostwo w Związku Sybiraków pozwoliło jej wreszcie na otwartą deklarację – kim jest, skąd pochodzi i dlaczego mieszka teraz we Wrocławiu. Sprawilo jej to ogromną ulgę.

Drugą bohaterką artykułu jest Stanisława Szarycz z domu Łosińska. Urodziła się w 1930 roku w Plantach w powiecie Baranowicze (województwo nowogródzkie). Jej ojciec – Ludwik pochodził z Krakowa i był osadnikiem na tych terenach. Rodzina utrzymywała się z gospodarstwa rolnego. Matka Antonina zajmowała się domem i pracowała na gospo-

darstwie. Rodzina liczyła 11 osób. Stanisława zdążyła skończyć drugą klasę szkoły powszechnej nim zaczęła się wojna. Całe dotychczasowe życie rodziny skończyło się z dniem 10 lutego 1940 roku. Wtedy o 3 w nocy do ich domu przyszło NKWD i dokonało rewizji. Następnie domownicy dostali 40 minut na spakowanie. Podróż na zesłanie trwała cały miesiąc. Rodzina jechała podobnie jak inni zesłani w wagonach towarowych. Wydawano im minimalną ilość wyżywienia, a wodę zdobywali z topniejącego śniegu. Kilka osób nie przeżyło tej podróży. Gdy przybyli wreszcie do Archangielska, skierowano ich w głąb tajgi. Dorosłych oraz młodzież czekała praca przy wyrębie drzew. Stanisława Łosińska, w czasie gdy jej starsze rodzeństwo i rodzice pracowali w lesie, zajmowała się trójką młodszego rodzeństwa. Rodzina żyła w bardzo prymitywnych warunkach. Mieszkali w baraku, który przepelniony był brudem i pluskwami. Mieli bardzo mało jedzenia, które ledwie wystarczało na ich potrzeby. Na zesłaniu aresztowano dwóch starszych braci i rodzina już nigdy nie otrzymała żadnych informacji na ich temat. Zmarła także dwójka jej rodzeństwa. Pod koniec wojny ojciec został powołany do wojska, a ona wraz z pozostałym rodzeństwem i matką została przetransportowana na wschodnią Ukrainę. W nowym miejscu Stanisława pracowała w sadzie. W momencie gdy jej rodzina szykowała się na upragniony powrót do Polski, Stanisława zachorowała na malarię i trafiła do szpitala. W tym czasie jej ojciec wrócił z wojska i odnalazł rodzinę. 10 lutego 1946 roku wrócili razem do Polski - był to ten sam dzień, w którym opuścili kraj. Łosińscy zamieszkali koło Ratyna (administracyjnie część osiedla Leśnica na obrzeżach Wrocławia). Mieszkanie dostali po Niemcach, których wysiedlono. Zrujnowany Wrocław w tym czasie wyglądał strasznie. Nie było żadnej komunikacji miejskiej, dopiero później został uruchomiony tramwaj na Pilczyce. Po chleb chodziło się aż do miasta. Dopiero później powstała pierwsza piekarnia w Leśnicy. Miasto została odbudowane przy dużym zaangażowaniu samych mieszkańców, co podkreślała we swoich wspomnieniach Stanisława. Jej ojciec początkowo dostał pracę jako gajowy, później miał posesję w Miejskiej Radzie Narodowej we Wrocławiu. Jej rodzeństwo również pracowało. Brat w garbarni, a siostra w młynie. Stanisława uczęszczała wówczas do gimnazjum, ale z powodu długich dojazdów musiała zrezygnować. Decyzji o porzuceniu nauki w późniejszych latach bardzo żałowała. Musiała szybko zdobyć zawód, dlatego zaczęła chodzić na

kursy krawieckie. Gdy odnalazła dalszą rodzinę, stryj pomógł jej przyuczyć się do zawodu krawcowej. Na pochodzie pierwszomajowym poznała swojego przysłego męża. Wyszła za niego mając osiemnaście lat i z biegiem lat doczekali się szóstki dzieci. Jej życie, choć szczęśliwe, wypełnione było pracą i zabiegami o utrzymanie rozrastającej się rodziny w niełatwych warunkach popadającej stale w kryzysy polskiej gospodarki. Podczas jej ostatniej ciąży, mąż Stanisławy uległ wypadkowi i przeszedł na rentę – tym samym kobieta została główną żywicielką licznej rodziny. O Syberii, zesłaniach, głodzie i prześladowaniach Polaków nigdy nie rozmawiano w domu czy w pracy – zazwyczaj każdy tego tematu unikał. Stanisława podkreślała, że dopiero dzięki Związkowi Sybiraków możliwe stało się przekazanie światu historii z zesłania. Po 1989 roku regularnie uczęszczała na spotkania do siedziby ZS. Często opowiadała tam o swoich przeżyciach z dzieciństwa, jak i słuchała o losach innych zesłańców.

Te dwie historie należą do opowieści o losach, życiu i emocjach tzw. zwykłych wrocławianek. Pomimo powojennych trudów ciężko doświadczone kobiety były w stanie rozpocząć względnie normalne życie. Zdobyły wykształcenie i kompetencje zawodowe, pozwalające na utrzymanie się. Swoją pracą przyczyniały się do odbudowy i stopniowego rozwoju stolicy Dolnego Śląska. Zostały również matkami i założyły własne rodziny. Wspólne dla nich było także to, że w okresie PRL musiały cenzurować własne biografie, ukrywać fakty związane z represjami ze strony władz radzieckich. Obie podkreślały, jak wiele im dało włączenie się w działalność Związku Sybiraków. Wreszcie swobodnie mogły po-rozmawiać z innymi o swoich przeżyciach z dzieciństwa, o cierpieniu i utracie bliskich. We Wrocławiu, kilkadziesiąt lat po wojnie, bohaterki tego artykułu – podobnie jak tysiące innych Sybiraków – mogły przepracować własne dramaty i opowiedzieć o nich rodakom.

Bibliografia

Źródła archiwalne:

Archiwum Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”:

Relacja Stanisławy Szarycz sygn. PL OPiP III-1-7-728, k. 1-32.

Relacja Danuty Zawko sygn. PL OPiP III-1-7-397, k. 1-58.

Opracowania:

Ciesielski S., Hryciuk G., Srebrakowski A., *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim*, Toruń 2003.

Ciesielski S., *Wróg jest wszędzie. Stalinowska polityka represyjna w latach 1928-1941*, Toruń 2013.

Zamorski K., Starzewski S., *Sprawiedliwość sowiecka*, Warszawa 1994.

Zofia Helwing – o wrocławskiej Sybiracze słów kilka

Zofia Helwing (z d. Sawicka) urodziła się 11 września 1925 roku w Kowlu na Wołyniu. Pochodziła z patriotycznej rodziny o bogatych tradycjach wojskowych – jej ojciec Marceli Sawicki był legionistą i inżynierem mechanikiem, a matka Janina Sawicka (z d. Krasucka) była nauczycielką historii. Zofia po urodzeniu zamieszkała w Winnikach pod Lwowem, a następnie przeprowadziła się do Poznania, by w końcu osiąść w Kościanie. Częste zmiany zamieszkania związane były z zatrudnieniem ojca, który aktywnie włączył się w pracę w Polskim Monopolu Tytoniowym. W Kościanie rozpoczęła edukację, począwszy od 4 klasy szkoły powszechnej. 1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa. Konflikt zastał Zofię w Warszawie, skąd pośpiesznie ewakuowała się z matką do Zabielicz (obecnie teren Białorusi). 17 września 1939 roku Związek Sowiecki zaatakował Polskę, a Armia Czerwona przekroczyła wschodnią granicę. Rozpoczęła się walka na kilku frontach, a następnie trudny okres okupacji.

W 1940 roku miały miejsce masowe deportacje Polaków w głąb Związku Sowieckiego. Jedną z nich, która miała miejsce 29 czerwca 1940 roku (tzw. „trzecia deportacja”), dotknęła Zofię i jej matkę Janinę. Trzech NKWD-zistów przeszukiwało mieszkanie młodej dziewczyny, szukając broni i prasy dywersyjnej. Po 15 minutach, które kobiety miały na spakowanie, zostały przewiezione samochodem ciężarowym na dworzec, gdzie następnie czekały trzy dni na przyjazd pociągu. W końcu wtłoczono je razem z ponad sześćdziesięcioma innymi Polakami do wagonów towarowych i ruszyły w nieznaną. W wagonie panował niesamowity tłok, brakowało wody i żywności. Jedzono głównie gęstą kaszę, chleb, zupy i ryby. Jak później się okazało, zostały deportowane do sowieckich łagrów przymusowej pracy w Kotłasie w obwodzie archangielskim. Tam w tajdze wraz z innymi kobietami pracowały przy wyrąbie drzew. „80 procent to polskie nauczycielki, żony oficerów, i one w tajdze są drwalami z piłami, z siekierami. [...] drzewem została moja mama przywalona. Zmiażdżona ręka, zmiażdżone ramię, zmiażdżone wszystko, a tu minus 30 stopni. Ręka mamy potem była tak zrośnięta, że nie można było wyprostować. [...] Tak już do końca życia zostało. Ale nadal była użyteczna dla ZSRR.” – napisała po latach we wspomnieniach. Praca

trwała 10 godzin, a przydział jedzenia był bardzo skromny. Ratowano się jedzeniem żurawiny czy zamrożonych grzybów. Jak później mówiła: „Jako córka legionisty i polskiego oficera zostałam skazana na zagładę, bo tak należy rozumieć wyrok o deportacji do łagru”.

Po wprowadzeniu w życie postanowień układu Sikorski-Majski w 1941 roku dostała możliwość opuszczenia obozu i wyjechała z matką do Kamyszyna nad Wołgą. Tam trafiła do pracy w kołchozie. Matka Janina pracowała zaś przy wypasie bydła. W tym czasie młoda Zofia nie zapomniła o religii, która podtrzymywała ją na duchu. Wraz z zesłańcami chętnie odmawiała różaniec, litanię oraz inne modlitwy. Wspominała także o Wigilii, podczas której dzielono się zabraną ze stołówki rybą i pieczywem.

Gdy znajdujący się nieopodal Stalingrad był zagrożony niemieckim atakiem, zaangażowana została do dowożenia żywności i kopania rowów w jego okolicy. Została ranna w wyniku niemieckiego nalotu i przez dłuższy czas była niezdolna do pracy. W 1942 roku, po załamaniu się stosunków między rządem radzieckim a polskim na uchodźstwie, Zofia z matką zostały ponownie zatrzymane i zesłane do Kazachstanu. W Kujbyszewie, gdzie znalazła się jesienią 1942 r., spotkała się z pracownicą Ambasady Polski. Miała wówczas zapytać: „Dlaczego nas Polaków, zwolnionych z łagrów jesienią 1941 roku na mocy układu między rządem Polski w Londynie a rządem ZSRR w Moskwie, ponownie deportuje się do Kazachstanu?”. Była zagubiona, nie rozumiała, dlaczego znów zostały zesłane do ciężkiej pracy. Jednak pomimo fizycznego i psychicznego wyczerpania nie poddała się. W Kazachstanie zmuszona była do budowy tamy nad rzeką Iszym i tam też zamieszkała w prowizorycznie wybudowanej ziemiance. Przydzielona została do pomocy inż. Siergiejowi Jakowlewowi i jego grupie, prowadziła prace pomiarowe. Jak później poetycko wspominała: „Często nie wracamy do ziemianek na nocleg. Teraz dopiero poznaję piękno stepu i urok stepowej nocy, gdy księżyc zdaje się być bliski a jego poświata wysrebrza smukłe burzany, pobudzając do ruchu te wiecznie nieruchome, jak martwe, rośliny”. We wspomnieniach Zofii Helwing kazachstański step jawił się nie tylko jako miejsce przymusowego pobytu. Starła się dostrzegać w nim piękno, które większość Polaków pomijała, a szczególnie dużą wagę przykładała do kontaktów z Kazachami. Mieszkańcy tych rejonów zastanawiali się, dlaczego Polacy „tułają się po obcym kraju” i dlaczego „władze są w obcym kraju i tam walczą”. Młoda Zofia postrzegала Kazachów jako przyjaciół, o czym wprost pisała w swoich powojennych wspomnieniach.

W wyniku tragicznych warunków bytowych i panującej w kołchozie epidemii zachorowała na tyfus, malarię i zapalenie płuc. Przetransporto-

wana została do szpitala w Astanie (stolica Kazachstanu), gdzie udało jej się wrócić do zdrowia. W międzyczasie, w wyniku postępującego natarcia Armii Czerwonej, Związek Radziecki odzyskiwał coraz to większe terytorium. Zofia została przydzielona do odbudowy zniszczonych przez wojnę terenów, ponieważ posiadała uprawnienia traktorzystki i prawo jazdy. W listopadzie 1944 roku wyjechała z matką do miasta Śmiela na Ukrainie, gdzie mieszkała pod przymusem aż do 1946 roku.

Na początku 1946 roku powróciła z chorą matką do Polski. Trafiła na do Wrocławia, gdzie podjęła pracę i naukę w szkole wieczorowej. Piętno Sybiru uniemożliwiało studia i utrudniało zdobycie dobrej pracy. Kiedy Zofia pisała w życiorysie prawdę – dziękowano jej. Wspominała dobrego kierownika personalnego „Orbisu”, który zniszczył jej kwestionariusz i poprosił o napisanie nowego – nieprawdziwego, ale zgodnego „z oczekiwaniami”, bowiem pierwsza wersja dokumentu zawierała informację o zsyłce w głąb Związku Radzieckiego.

W 1988 roku na zaproszenie red. Urszuli Lubeckiej odwiedziła Polskie Radio Wrocław, by otwarcie opowiedzieć o swoich zesłańczych losach. W następnych latach brała aktywny udział w programie Urzędu Marszałkowskiego pt. „Lekcje żywej historii”. Udzielała licznych wywiadów, z którymi można zapoznać się, m. n. innymi na stronie Centrum Historii Zajezdnia. Była pierwszą Prezeską Dolnośląskiego Oddziału Sybiraków. Ponadto piastowała funkcję Prezeski Honorowej Związku Sybiraków we Wrocławiu. Była współzałożycielką Sanktuarium Golgoty Wschodu w parafii Matki Bożej Pocieszenia we Wrocławiu. Przez wiele lat pełniła funkcję rzeczniczki prasowej Związku Sybiraków – Oddziału we Wrocławiu. Z wielką pieczołowitością prowadziła kronikę wrocławskiego oddziału ZS, dokumentując życie związkowe i inicjatywy podejmowane na rzecz upamiętnienia martyrologii Polaków na Wschodzie.

Była autorką licznych prac poświęconych historii i upamiętnieniu martyrologii Polaków na Wschodzie, m.in.:

Golgota Polaków. Informator Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Związku Sybiraków we Wrocławiu, oprac. Zofia Helwing, Wrocław 1996.

Monument. Sybiracki Znak Pamięci w Licheniu, oprac. Zofia Helwing, Warszawa 2001.

Sanktuarium Golgoty Wschodu. Informator upamiętniający martyrologię Polaków na "niehumanitarnej ziemi". Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia Krzyża - Sybirackiego Znaku Pamięci w dniu 21 września 2002 roku, oprac. Zofia Helwing, Wrocław 2002.

Publikowała krótkie teksty na łamach „Zesłańca”. Była autorką rozdziału w publikacji zbiorowej *Mom jo skarb... Pamięć rzeczy*

w tradycjach dolnośląskich. Spod jej pióra wyszły wspomnienia, która napisała jako Zofia Tarkocińska. Nadała im symboliczny i bardzo wymowny tytuł: „Ociosani”. Tłumaczyła później, że „reżim stalinowski ociosywał nas ze wszystkiego: z domu – naszej małej ojczyzny, i z Kresów, w które wrosliśmy emocjonalnie, a potem ociosywał nas, przynajmniej starał się ociosywać, z wrażliwości, honoru, dobrego wychowania, a także – co najgorsze – z wiary. Jak któreś z dzieci zapominało o modlitwie, to matki na nowo "ciosaly" jego osobowość, bezwzględnie chroniąc przed ateizmem”.

Odnaczona została m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Zofia Helwing zmarła 5 września 2016 r. w wieku 90 lat. Msza pogrzebowa odbyła się w sobotę 10 września w tak ważnym dla niej Sanktuarium Golgoty Wschodu we Wrocławiu. Pochowana została na Cmentarzu Świętej Rodziny przy ulicy Smętnej we Wrocławiu. Spoczywa obok ukochanej matki Janiny (1899-1965).

Pamięć o Zofii Helwing jest wiecznie żywa. Była współzałożycielką Stowarzyszenia Pamięci Zesłańców Sybiru i jego Honorową Członkinią. Na stronie internetowej Stowarzyszenia (www.pamiecsybiru.wroclaw.pl) umieszczona została zakładka „Pamięci Zofii Helwing”, w której zaprezentowano krótki tekst poświęcony Sybiraczce. Jej postawa i powojenne zaangażowanie w środowisku sybirackim było połączone z dużą skromnością i pokorą, a tym samym – dla wielu osób stała wzorem do naśladowania.

Bibliografia

Źródła archiwalne:

Archiwum Naukowe przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 748/s. (Kwestionariusze badawcze nt. deportacji i zesłań ludności polskiej do ZSRR).

Wspomnienia:

Helwing Z., *A wokół kazachstański step...*, „Zesłaniec. Pismo Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków” 2007, nr 30, s. 151-166.

Helwing Z., *To już 60 lat...*, „Zesłaniec. Pismo Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków” 2003, nr 14, s. 53-61.

Tarkocińska Z., *Ociosani*, Wrocław 1989.

Opracowania:

Golgota Polaków. Informator Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Związku Sybiraków we Wrocławiu, oprac. Z. Helwing, Wrocław 1996.

Źródła internetowe:

<https://gazetawroclawska.pl/mielismy-nadzieje-jak-nasi-zeslancy-powstaniach/ar/220806> [dostęp 21.07.2023 r.].

http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl/stara_strona/numery/022005/10.html [dostęp 21.07.2023 r.].

http://zviazeksybirakow.strefa.pl/Oddzialy/Wroclaw/Oddz_Wroclaw.htm [dostęp 21.07.2023 r.].

„**Zofia Helwing cz. 1**” https://www.youtube.com/watch?v=dxsNr_JOPls [dostęp 21.07.2023 r.].

„**Zofia Helwing cz. 2**” <https://www.youtube.com/watch?v=kPjIvy2tRIs> [dostęp 21.07.2023 r.].



Stowarzyszenie Pamięci Ześląńców Sybiru
ul. Wittiga 10, 51-628 Wrocław
www.pamiecsybiru.wroclaw.pl
Kontakt: biuro@pamiecsybiru.wroclaw.pl



Wrocław | miasto spotkań